



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Jasełka Adama Sikory : ur. 1819, umarł 1871 w Jabłonkowie.

Liczba stron oryginału

50

Liczba plików skanów

50

Liczba plików publikacji

51

Sygatura/numer zespołu

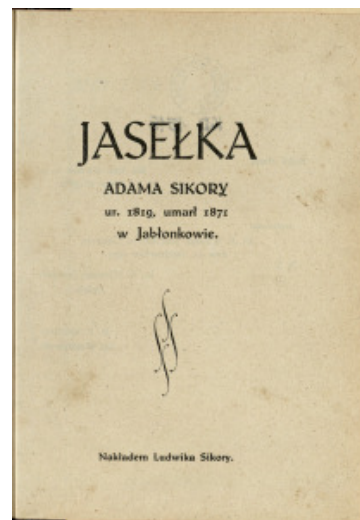
KD I 01516

Data wydania oryginału

[1921]

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



Fundusze Europejskie
Program Regionalny



Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego

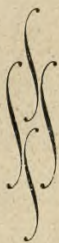


JASEŁKA

ADAMA SIKORY

ur. 1819, umarł 1871

w Jabłonkowie.



Nakładem Ludwika Sikory.



KD I 1516

KD 1516

Nichil obstat.

Ks. Em. Grimm m. p.
censor ex offio.

Imprimatur:

Ks. b. Wikarjat Jeneralny w Cieszyńie,
dnia 15. października 1921.

S. S.

ks. b. Wikarjusz Jeneralny
Kolek.

ks. b. kanclerz:
ks. Wasilewski.

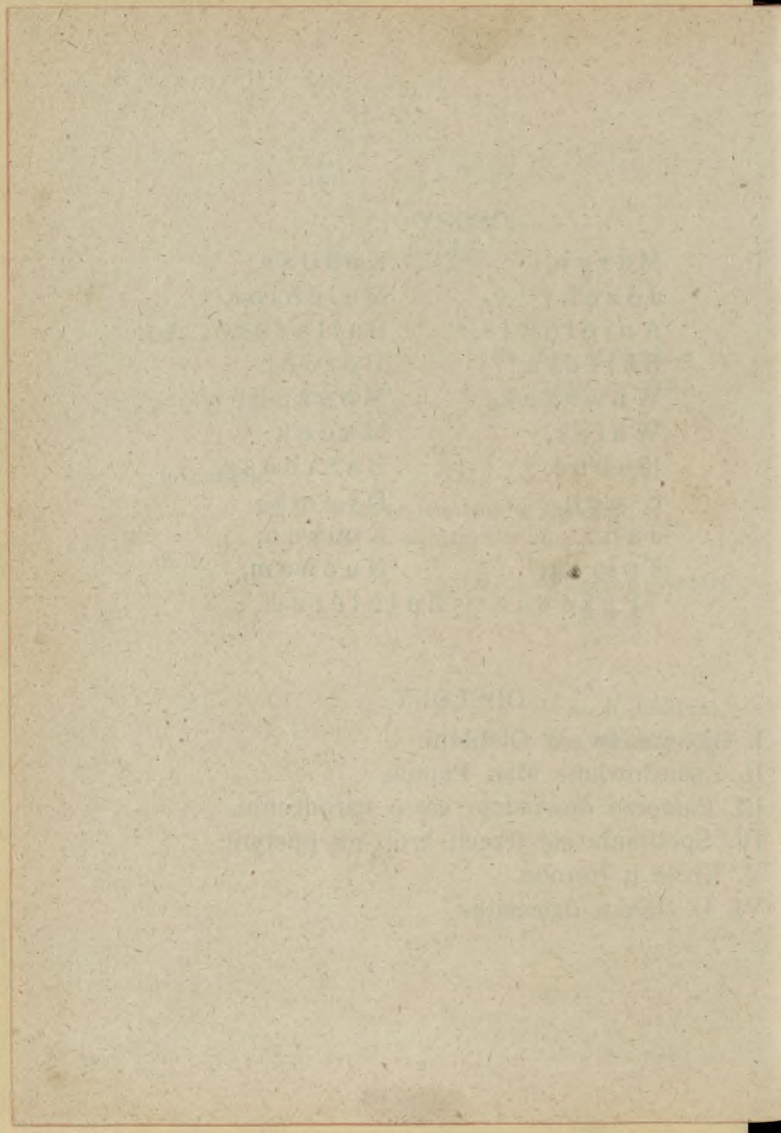
K 238/98
1,00

OSOBY :

Marya,	Kaspar,
Józef,	Melchior,
Aniołowie,	Baltazar,
Bartosz,	Herod,
Wawrzek,	Menander,
Walek,	Madej,
Kubuś,	Barabasz,
Stach,	Dyzma,
Jan,	Ezdron,
Tomek,	Nuchem,
Paźowie i Żołnierze.	

ODSŁONY :

- I. Ojcowie św. w Otchłani.
- II. Zwiastowanie Mar. Pannie.
- III. Pasterze dowiadują się o narodzeniu.
- IV. Spotkanie się trzech króli na pustyni.
- V. Króle u Heroda.
- VI. U żłóbku dzieciątka.



JASEŁKA

ADAMA SIKORY

w VI. Odsłonach.

(Chór pasterzy.)

Pozwólcie nam chrześcijanie rozmili,
Będziemy wam opowiadać w tej chwili,
To wielkie wesele, które w ludzkim ciele,
Sprawił nam Bóg a to prawie w niedziele.

Gdy nam posłał Syna swego miłego,
Jezusa i Zbawiciela naszego,
Którego Marya w pieluszki powiła,
I w stajence betlemskiej złożyła.

Jako Go tam pastuszkowie witali,
I jakie Mu podarunki dawali,
Jako się radzili, gdy się zgromadzili,
Będziemy wam opowiadać w tej chwili.

I. Odsłona.

(Scena przedstawia otchłań i Ojców św.)

(Chór)

Podnosiłem oczy moje, na góry skąd mi
przyjdzie pomoc. Pomoc moja od Pana, który

otworzył niebo i ziemię. Niech nie da zachwiać się nodze twojej i niech się nie zdrzemie ani zaśnie który strzeże Izraela. Pan cię strzeże, Pan obrona twoja, po prawej ręce twojej. Nie upali cię słońce ani księżyc w nocy. Pan cię strzeże, odewszego złego. Pan niech strzeże duszy twojej. Pan niech strzeże wyjścia twego i wejścia twego, odtąd i aż na wieki.

Adam i Ewa:

O Boże z nieba wysokiego, raczże się nad nami zlitować a ześlij nam obiecanego Mesyasa. Przez nasze nieposłuszeństwo, cały rodzaj ludzki cierpieć musi i wzdycha o pociechę i ratunek do Ciebie. Zgrzeszyliśmy i prosim o przebaczenie, o wyrwij nas z tej otchłań ciemności i zaprowadź do raju niebieskiego.

Abraham:

Boże Ty jesteś Stwórcą całego świata, Tyś zarządził, aby pokolenie moje się rozrosło po całym świecie. Tyś karał srogo naród, co Ciebie nie pozostał wiernym. Iżby my Tobie wierni pozostali, Ciebie za życia kochali i teraz kochamy. Ześlij nam Syna Twego jednorodzonego, aby nas z tej otchłań ciemności wywiódł i do nieba wprowadził.

Mojżesz:

O Boże Abrahama, ja, za pomocą Twoją

lud Twój, o Boże, z niewoli egipskiej wyprowadził, Tyś mi oddał Twe przykazania dla ludu Twego, któremu prowadził do ziemi obiecanej, tak zaprowadź nas z tej otchłań niewoli do królestwa Twego. Ześlij nam Syna Twego, obiecanego, aby nas stąd wykupił i do Ciebie Boże zaprowadził.

D a w i d :

Ja Ciebie Panie mój i Boże, ciężko obraziłem a Tyś mi Panie przebaczył, gdy widziałeś łzy w oczach moich, Tyś nam obiecał dawno Mesjasza, i że nas ma wybawić. Tak prosim Ciebie, wybaw nas i wejrzyj na nasze gorące pragnienia. Niechaj Twoje słowa się spełnią, aby zstąpił Ten, którego tak pragniemy gorąco. Zlituj się nad nami zlituj.

J a k ó b :

Boże nasz miłosierny, prosimy Cię ze łzami, przebacz winę naszych ojców, Adama i Ewy i skróć naszą niedolę, niech się już Twa sprawiedliwość ukończy. Wejrzyj z wysokiego nieba na nas a podaj nam Twą wszechmocną rękę i zaprowadź nas do raju niebieskiego, o co do Ciebie wspólnie wołamy.

W s z y s c y :

Spuście łaskawe niebios a i t. d.

Anioł:

Śpiewajcie święci ojcowie i t. d.

Wszyscy:

Przyjdzie, przyjdzie nasz Zbawiciel, wszyscy zaśpiewajmy, przyjdzie, przyjdzie Wykupiciel, chwałę Bogu dajmy.

Anioł:

Już przyjęła Panna czysta niebieskie poselstwo, że ma porodzić Jezusa, bez szkody panieństwa.

Wszyscy:

Przyjdzie, przyjdzie nasz Zbawiciel i t. d.

Po odejściu Anioła wszyscy:

Chwalcie Pana wszystkie narody — Chwalcie Imię Pańskie — Bo się umocniło miłosierdzie Jego, a prawda Pańska trwa na wieki.

(Zasłona spada)

II. Odsłona.

Ewangelista:

W one dni mówił i t. d.

W on czas posłany jest i t. d.

(Obraz żywy oświetlony.)

III. Odsłona.

Chór pasterzy:

W górach betleemskich w Judzkiej krainie
— Między krzewiną w cichej dolinie — Pasterze
pasących trzód pilnowali — Około północy
się odmieniali.

Bartosz (wchodzi):

Pan Bóg z wami bracia mili — Dawnośmy
się nie radzili — Jakże się tu dziś miesiacie —
Gdzież trzody wasze pasacie.

Wawrzek:

Ja dziś, mój bracie kochany — Pasłem na
górze barany — A Wójtak między krzakami —
Pasł owieczki z jagniętami.

Kuba:

A ja, bracie, ponad grapy — Pasłem moje
kozy, capy — A Pawełek ponad doły — Pasł
zemną krowy i woły. Ale jeszcze, jakom żywy,
nie pamiętam takie dziwy — Ażeby w zimowej
chwili — Tak pięknie ptaki nuciły.

Stach:

Ej, kochani, moi bracia — Dziwnego to coś
oznacza — Pewnie już ten czas nadchodzi —
W którym się Mesyas zrodzi. Bo mi tak dya-
duś powiadał — Kiedym z nim u pieca siadał

Że się wszystko cieszyć będzie — Jak Mesyas
na świat przyjdzie.

Michał:

Tak jest temu nie inaczej — Mój kochany
Stachu bracie — O czym z tobą dziaduś gadał
— To mi wujaszek wykładał.

Walek:

Ty, Bartoszu, kochany bracie — Jesteś naj-
starszy w sałasze — Lubisz czytać w prorocत्व
księdzie — Gdy Mesyas ten przybędzie ?

Bartosz:

No to słuchajcie: Bóg wszechmogący na
początku świata — Tak nam to pismo święte
opowiada — Stworzył człowieka na tym ziem-
skim kraju — I usadowił do ślicznego raju. —
Potem ich obwiodł po całym ogrodzie — Kazał
zażywać wszystkiego w swobodzie — Tylko na
środku drzewo im pokazał — Z którego owoc
jeść ostro zakazał. Pewnego razu z ciekawością
Ewa — Przechodziła się koło tego drzewa —
Czart, nieprzyjaciół ludzkiego plemienia — Prędko
swą postać we węża przemienia — Jedz Ewo
owoc koloru pięknego — I daj skosztować mę-
żowi twojemu — A staniecie się równi Najwyż-
szemu. I Pan wszechmocny do Adama rzecz —
Żeś mnie nie słuchał mizerny człowiecze —
będziesz dorabiać w pocie czoła twego — W

ciernistej ziemi chleba potrzebnego — I zaraz posłę Cherubina mego — Żeby was wygnał z ogrodu rajskiego — By nie zginęła wiecznie dusza wasza — Obiecuję wam zesłać Mesyasza.

Jan:

O, kochany mój Bartoszu, dziwy to powiadasz — Nie myślałem że tak wielką umiejętność posiadasz — Teraz dopiero znam, co za spółnika mam z ciebie — Od czasu dawnego, tak chłopą mądrego — Nie miałem przy sobie.

Kuba:

Niechcież tej rozmowy bracia — Boć się nam już czas ukraca — Trzeba nam trzody zawierać — I do spania się zabierać — Jak da Pan Bóg jutro zdrowie, zbierzemy się pastuszkowie — koło buka posiadamy — Dalej o tem pogadamy.

Bartosz:

Dobrze masz, kochany bracie — Lecz porządek przyszedł na cię — Ty dziś będziesz strażę trzymał — Tylko patrz, żebyś nie drzymał.

Wawrzek:

A ja baczę bez pochyby — Pójdziemy spać do koleby — Tam sobie łoże zrobimy — I spokojnie odpoczniemy.

Jan :

Nie mam nic na sumieniu — Wypim się
na kamieniu — Ja pastuszek ubogi — Daj Je-
howa sen błogi.

Kuba :

Hej bydełeczko moje — Hej owieczki moje
— Paście mi się, paście, a zawsze we dwoje.

Aniołowie (za kulisami) :

Na polach judzkich głos się rozchodzi —
Wstańcie pasterze, Bóg się wam rodzi — Jezus
Zbawiciel najmiłszy — Jako Baranek najcichszy
— Na świat przychodzi.

W stajni betleemskiej w ubogim żłobie —
Między bydłety w ludzkiej osobie — Pieluszkami
uwiniony — I na sianku położony — Spo-
czywa sobie.

Kuba :

Słuchajcie, pasterze mili, jako się wesoło
— Rozlega głos muzyczny wszędzie na około
— Gwiazdeczki błyszczące jaśniejają jak słońce
wszędzie — Ptaszęta śpiewają, kukułki kukają
— Ach, cóż też to będzie.

Aniołowie (za kulisami) :

My wam radosną nowinę niesię — Mili pa-
sterze nie lękajcie się — Bieźcie prędko ze sała-
sza — Przywitajcie Mesyasza — I weselcie się.

K u b a :

Boże wszechmocny w ten czas północny
— Ach, coś się to dzieje — Niebo w płomie-
niach, powietrze w pieniach, cały świat jaśnieje

O! wstawaj Bartoszu, wstawaj i jaką radę
dodawaj — Boć się nam źle ściele.

A n i o ł o w i e (bliżej):

Gloria! Gloria in exelsis Deo!

K u b a :

Kto to!

A n i o ł o w i e :

Gloria! Gloria in exelsis Deo!

K u b a :

Co to? Ej, bracia, czy wy spicie? — Czy
który baczycie? — Dziwy niesłychane — Oto
koło naszej stajnie — Słyszę śpiewy niezwy-
czajne — Niebiosa w płomieniach — W górach
i dolinach — Światło bardzo wielkie — Zewsząd
mnie otacza trwoga — O wstańcie bracia dla
Boga.

W a w r z e k :

Dajże pokój miły brachu Nie czyń mię-
dzy bracią strachu — Dopierośmy polegali —
A już wołasz, byśmy wstali — Zapewne wie-
czorna zorza zabłysnęła z poza gorza — A cie-
bie ten widok szali — Zdaje ci się, że się pali.

Aniołowie:

Chwała Bogu na wysokości — Słyszcie pastuszkowie prości — Nowiny, pełne radości — Panna Syna porodziła — A w żłóbeczku go złożyła — Wstańcie, pastuszkowie wstańcie! — Drzemocie się brońcie.

Kuba:

Wstańcie tylko, wstańcie bracia — Innego to coś oznacza — Boć najbardziej przy Betlemie — Jaśniej się w tej dolinie — Blask, przerażający oczy — Ponad kolebką się toczy — I garnie się wojsko z nieba — Uciekać nam prędko trzeba.

Wszyscy:

Ach! dla Boga co się dzieje — Czy piękne niebo goreje — Czy lecą na nas obłoki — O! straszne, straszne widoki!

Jan:

Prędko, prędko uciekajmy — Wszystkiego tak zaniechajmy — Lepiej jest utrzymać życie — Niżeli przyjąć na zabicie.

Bartosz:

Stójcie bracia, gdzież pójdziecie? — Czy o tem dobrze nie wiecie — I że się bez Bożej mocy — Nie stanie nic ani w nocy — Nie trzeba się zbytnio lękać — Ani też od strachu stę-

kać -- Lepiej jest uważać śmiało -- Co się dalej będzie działo.

Anioł:

O! nie lękajcie się pastuszkowie — Niewymówną radość wam opowiem: — Iż się wam narodził dziś Zbawiciel — Który jest Chrystus Pan Odkupiciel — W Betleem miasteczku Dawidowem — W stajni a nie w pałacu królowym

Znajdziecie Dzieciątko obwinione — W pieluszki, we żłobie położone — Pójdziecie pastuszkowie, nie omieszkajcie — To Boskie Dzieciątko przywitajcie — I ja także pójdę z aniołami — Będziemy go witać równo z wami.

Walek:

Na głos posła niebieskiego — Bracia niechajmy wszystkiego — I pójdźmy z weselem — Do tego Betleem.

Wawrzek:

Niech się każdy przychędoży — Jak najlepiej do podróży — W koszulę skróbioną — Ze sznurkiem czerwonym.

Jan:

Także czerwone chodaki — Lazurki niedzielajskie — Za czapkę chochołek — Jak grzeczny pacholek.

Tomek:

W takiej porządnej odzieży — Iść się nam
bracia należy — By poznali wszyscy — Że to
sałasznicy.

Stach:

Skrzypeczki, bas i fujarę — Cymbał i gło-
śną gitarę — Piszczółkę i dudy — Zabierzemy
z budy.

Kuba:

Ty Bartoszu, pójdziesz przodkiem — Po
wałasku dobrym krokiem — My za twoją stopą
— Pójdziemy z muzyką.

Bartosz:

Słuchajcie pasterze młodzi — Próżno się
tam iść nie godzi — Trzeba wziąć jakie daniny
— Dla tej niebieskiej Dzieciny.

Wawrzek:

Ej, gdyby były talary — To byśmy wzięli
na dary — Lecz dla tej góralskiej nędzy
Braknie nam zawsze pieniędzy.

Jan:

Nie frasuj się wielce o to — O srebro
albo o złoto — Czem nas Bóg pożegnał w cha-
cie — To weźniemy miły bracie!

Walek:

Ja mu wezmę faskę sera — Poleśników

do papieru — Koszyk suchych gruszek — I miodu garnuszek.

Wawrzek:

Ja wezmę z trzody barana — Słodkiej śmietanki do dzbana — Masła osełeczkę — I świeżą bułeczkę.

Kuba:

A ja wezmę tłuste ciele — Pięknych jabłek do kobiele — I flaszeczkę wina — Dla Bożego Syna.

Stach:

Trzeba obrać między trzodą, tłustego barana, byśmy mogli, godnie uczcić, tak wielkiego Pana.

Bartosz:

Prawdę mówisz bracie, już ja to inaczej zrządę weźmię mu owieczkę z młodym jagnięciem — Myślę że nie zbłądę — Tomek niechaj wypożycza od spółnika kosza, weźmie kurę z kurczętami także i kokosza — Pawełek zaś w powążkę, niechaj weźmie gąskę białą, a dla Pacholika białego królika i koziczkę małą.

Jan:

Ja mu myślę wziąć Bartoszu, trochę soczewicy, poleśników napieczonych, z białej kukurydzy.



Bartosz:

Ej! bracie kochany, to nie są dla pany
jadła, zanieś to gdzie indziej, to ci jeść nie bę-
dzie, boć strawa podła.

Jan:

Toć mi przyjdzie, mój Bartoszu, do niego
niechodź, kiedy nie wiem ja nieborak, w czym
by Mu wygodzić.

Bartosz:

Mój złoty Janiczku, nabierz kołaczyczków
bacznie, masłem je posmaruj i tem go obdaruj,
to będzie jadł smacznie.

Walek:

Powiedz mi, Bartoszu miły, jak my tam
przyjdziemy, jakże my, biedni prostacy, witać
Go będziemy.

Bartosz:

Nie frasuj się, Wachu, nie miej z tego
strachu z braci, tak się Mu pokłonisz, jako
tylko umiesz, On wszystko przebaczy.

Stach:

Ej! bracia, jak my tam przyjdziemy
Jakże go witać będziemy — Ja go ujmę za
rączyczkę — Pocałuję go w usteczka.

Wawrzek:

Ja zaś padnę na kolana — Pozdrowię

Chrystusa, Maryę, matuchnę Jego — Także
Józefa świętego.

K u b a :

A ja stanę przy jasłeczkach — Zagram
pięknie na skrzypeczkach — I zaśpiewam tak
wesoło — Aż się głos rozlegnie w koło.

S t a c h :

Pójdź, nie patrz niczego, boć już czasu tego
mało, nim tam dobiegniemy a Dziecię znajdzie-
my, to będzie switało.

B a r t o s z :

Pójdźmy wszyscy do stajenki, do Jezusa
i Panienki, powitajmy Maleńkiego, i Maryę
matkę Jego.

C h ó r :

Pójdźmy bracia ze sąsza — Szukać tego
Mesyasza — O którym nam anioł Pański ogło-
sił — I że się w betleemskiej stajence zrodził
— Już teraz pójdźmy wesoło — Świeci nam
miesięczne koło — Gwiazdeczki na niebie bły-
szczą się wszędzie — Nie żal nam tę podróż,
odprawiać będzie — Wietrzyczek przyjemny
wieje — Wszystko się stworzenie śmieje —
Ptaszęta po gajach mile śpiewają — Niewy-
mówną radość nam ogłaszają — Jeno bracia
mili skokiem — Byśmy prędzej mogli okiem

— Oglądać to Dziecię błogosławione — Z przeczystej Dziewicy nam narodzone.

(Zasłona spada.)

IV. Odsłona.

(Spotkanie się Mędrców w pustyni.)

Scena I.

M a d e j :

Tośmy na miejscu, ten kąt oddalony, jakby umyślnie był dla nas stworzony. Tutaj możemy w bezpieczeństwie rzemiosło prowadzić.

B a r a b a s z :

Mnie się tu jednak nie widzi, i basta! czy to nie lepiej zawieść nas do miasta?

M a d e j :

Milczeć i słuchać! jak tak chcę i kwita! ty Barabaszu zanadtoś otwarty. Potem jesteśmy w takiej okolicy, skąd droga prosto wiedzie do stolicy. Więc tedy jeżdżą i tam i z powrotem kupcy z bisiorem, purpurą i złotem. Tą drogą ciągną wielkie karawany, posły do króla i bogate stany. Więc tu bezpiecznie! człek się nie strudzi i może śmiało polować na ludzi.

D y z m a :

Jasne jak słońce, czy miasto, czy knieja, chcę być do śmierci pod wodzą Madeja.

Chór:

I my tak samo!

Baruch:

Wiemy dobrze sami, że sprawiedliwie dziel się łupami.

Chór:

Więc wiwat! wiwat! nasz wódz niech żyje!

Madej:

Tak, to rzecz inna! gdy was widzę w zgodzie, nie myślę wtedy o żadnej przygodzie. Teraz słuchajcie: wysłałem na zwiady dwu naszych ludzi, by zbadać dokładnie, czy jaka ryba w sieci nam nie wpadnie.

Dyzma:

Ot właśnie pędzą!

Baruch:

Gęste u nich miny.

Madej:

Pewnie pomysłne przynoszą nowiny, jakby u wilków oczy się im świecą (do wchodzących) mówcie co słyszać?

Ezdron:

Niech odsapnę nieco, bo mi tchu prawie że nie staje w pośpiechu.

N u c h e m :

I mnie w gonitwie zabrakło oddechu.

M a d e j :

Gadajcie żwawo, jasno a w porządku.

E z d r o n :

Wielkie nowiny! zacznę od początku. W Jerozolimie strach i przerażenie, strwożone o życie i mienie, bo się rozeszła wieść po okolicy że nasza banda ukryta w stolicy, więc już od rana posłano żołnierzy, by dom po domu przetrząść jak należy.

D y z m a :

Słyszysz Barabaszu ?

B a r a b a s z :

I tak się nie boję !

M a d e j :

Niech przestraszają, ja oto nie stoję, tutaj nie trafiają. Wy zaś takie syny, jeżeli innej nie macie nowiny, to wam tu powiem krótko, bez ogródek, że z was jest każdy bałwan, kiep i dudek.

N u c h e m :

No, no, powoli ! nieco cierpliwości a wnet posłyszycie więcej wiadomości.

Ezdron:

Opowiadają w całym kraju dziwy, że na świat przyszedł Mesyasz prawdziwy, że się pastuszkom Anieli zjawili i o tem cudzie szeroko prawili.

Madej:

Hm! być to może, że prawdę roznoszą i księgi święte dawno o tem głoszą, więc ta wieść twoja niczem nie poparta.

Ezdron:

No, jest i trzecia, a ta nagrody warta. Gdyśmy tu biegli umęczeni srodze, jakiegoś starca spotkaliśmy w drodze, on to już od nas pewnie nie daleko, jechał na białym wielbłądzie jak mleko. Śnać to być musi pan możny bogaty, bo ma koronę i królewskie szaty. Pewnie to król jaki.

Barabasz:

Co powiadasz?

Dyzma:

Jak to?

Madej:

Gdzie to było?

Ezdron:

Stąd nie daleko, złoto na nim lśniło.

Ma de j:

Ile miał ludzi, w królewskim orszaku ?

E z d r o n:

Jedno pacholę, więcej ani znaku, sam on już starzec posiwiały w wieku.

Barabasz:

Ależ to wielka nowina nam człeku.

Ma de j:

A miał broń jaką ?

E z d r o n:

Nie, to starzec słaby.

Ma de j:

Dobrze się to składa.

Ch ó r:

Hura ! Hura !

Ma de j:

Cicho draby ! bodaj was gęś kopła z tym waszym hałasem.

Barabasz i Baruch:

Jedzie, tam, tam jedzie.

Ma de j:

A więc duchem w krzaki.

Ma de j:

Sam jedzie w puszczy, na to trzeba błazna,

tu go los zawiódł i śmierć go nie minie. Już jest bliźniutko, skryję się i ja w gęstwinie.

Kaspar:

Podęjmuj juki i poznoś tu blisko, zluźnij wielbłąda i puść na pastwisko. Tu będziem czekać! dzięki Opatrzności w tym cichym zakątku spoczną moje kości, wiekiem i jazdą utrudzone srodze. Ta gwiazda, co tam po niebie wędruje, ona mnie wiezie i drogę wskazuje, a teraz cicho nad tą puszcza stoi, tu mają przybyć towarzysze moi, tu na to miejsce, którem widział we śnie. — Coś ich nie widać, ha! możemy przybyć za wcześnie, a dla nich to droga daleka.

Madej:

O ile miarkuję, jeszcze kogoś czeka, tem lepiej dla nas. Niech no śpieszą żywo, będzie trud mały a obfite żniwo.

Kaspar:

Dotąd rozważam to senne widzenie a raczej święte Boże objawienie. Gdym w śnie pograżon spoczywał w noc ciemną nagle się zjawia Archanioł przedemną i rzecze: Kasprze, niebieskie wyroki każą, byś w podróż wybrał się bez zwłoki. Po długiej drodze staniesz na pustyni w cichym zakątku, wśród drzew i zieleni, tam z Baltazarem oraz z Melchiorem spotkasz się razem, poczem prostym torem, kierując

kroki wciąż ku zachodowi, pójdiesz hołd oddać Bogu człowiekowi, który tej nocy na świat się pojawił w Panny żywocie. Duch święty to sprawił. To rzekłszy zniknął, a jam się nie bawił, tylko w tej chwili gotowałem do drogi. Kiedym opuszczał domu mego progi, noc była ciemna. Gdy tak chwilę stałem niepewny drogi, którą obrać miałem, spoglądam w górę i widzę nie długo wspaniałą gwiazdę z jasną światłą smugą. Uczułem ulgę i odrzekłem zarazem: Ty jasna gwiazdo, bądź mym drogowskazem! ona też płynąc po niebios sklepieniu. Tu mnie zawiodła.

Ma de j:

Lęk czuję w sumieniu, na piersiach ciężko jakby gniotła zmora!

Kaspar:

Jam Baltazara ani Melchiora w życiu nie widział, wiem jednak dokładnie, że ledwie staną, obu poznam snadnie. Tymczasem jednak nim przyjdą, to sobie i im posiłek w spólny przypodobię.

Ma de j:

Co to ma znaczyć? Jakieś czuję mrowie po całym ciele a huk i szum w głowie. Ten starzec mówi, że się Zbawca rodzi, czy tylko siebie i innych nie zwodzi!

Kaspar:

Tu złoż Boże dary na tej murawie, bo za chwilę może będziem witać, pożądaných gości.

Madej:

W oczach mam ogień, drzę z niecierpliwości, lecz gdy się spełni ten cud osobliwy, w ten czas, o Boże! bądź mi litościwy!

Kaspar:

Patrzno ty paziu! mnie się w oczach mieni.

Paż:

Widzę monarcho, wśród piasków pustyni, tuman się wznosi a tuż za nim z tyłu, wzbija się drugi tuman pyłu.

Kaspar:

To oni! to oni! dzięki Stwórcu dobrotliwy!

Madej:

O, ja, ich widzę prawda! przez Bóg żywy, wielbłądy białe, od słońca promieni, złoto się na nich połyska i mieni.

Kaspar:

Nadzieja moja nie była daremną.

Madej:

Wszechmocny Boże, zmiłuj się nademną.

Baltazar:

Witam cię Kasparze!

Kaspar:

O witaj mi Baltazarze!

Melchior:

Witam was bracia, potężni mocarze!

Kaspar i Baltazar:

I ty nam bracie, bądź pozdrowion w Panu,
serce twe białe, chociaż twarz z hebanu.

Kaspar:

Sen miałeś?

Baltazar;

Miałem.

Melchior:

I ja miałem widzenie.

Kaspar:

A więc zbyteczne wszelkie objaśnienie.

Melchior:

Jedna nas gwiazda, wiodła puszcza całą.

Kaspar:

Teraz usiadźmy i pokrzepmy ciało, bo
pewnie długą mamy jeszcze drogę.

Madej:

Muszę pójść do nich, wytrzymać nie mogę
— Witam was w puszczy, potężni królowie!

Baltazar:

Ktoś ty?

Melchior:

Czego żadasz?

Kaspar:

Czekajcie, niech powie!

Madej:

Mój stan, królowie, od waszego różny, jam robak biedny, zbłąkany podróżny. Więc nie pytajcie o mój stan prawdziwy, dosyć wam wiedzieć, żem jest nieszczęśliwy.

Kaspar:

Kto jest nie czuły na ludzkie cierpienia, u tego w piersi jest serce z kamienia. Ten i imienia człowieka niegodny, więc usiądź i skrzep się boś zapewne głodny.

Madej:

Dzięki wam! Jam tego niegodny, lecz jeśli prawdę wzięliście za godło, to mi powiedzcie, co was tu przywiodło.

Baltazar:

To nie wiesz o tem, co Wszechmocny zrządził?

Madej:

Ja wam mówiłem, żem po puszczy błądził.

Kaspar:

Słuchaj! spełnione przepowiednie; Mesjasz się zrodził.

Madej:

Teraz jedno jeszcze, kto was tu razem wiódł na tę pustynię?

Melchior:

Spojrzyj tam w górę, widzisz te promienie, tę smugę światła, co błyszczy nad nami? Ona nas wiodła dniami i nocami i ona całą wskazywała jazdę.

Madej:

Wszelka wątpliwość, jak cień z serca znika, o Boże! przyjmij do łaski grzesznika.

Kaspar:

Snadź to człek dobry, bo się modli szczerze, ręce swe złożył i szepce pacierze.

Madej:

Lecz co tu robić? ci święci mężowie zgiąć nie mogą! to już na mej głowie. Klnę się na duszę, wprzód trupem paść wolę, nim im choć włoszek uronić pozwolę, powiem im wszystko — słuchajcie mężowie! tu blisko przy was, w tej cichej dąbrowie — Lecz nie! nie powiem, po co wiedzieć mają, że na nich podstęp i zdrada czekają. Lepiej zostawić w wiernej tajemnicy,

że na ich życie czyhali zbójnicy — Święci mężowie bywajcie mi zdrowi! módlcie się za mną.

Kaspar:

Wielkie nieszczęścia, temu człeku we znaki się dały, bo mu aż rozum pomieszały, niech go Bóg wspiera! nam zaś bracia pora do dalszej drogi, dusza moja skora, rwie się wciąż naprzód i nie spocznie w świecie, aż z radością ujrzy to Boże Dziecię!

Baltazar:

Starania Bogu możemy poruczyć!

Melchior:

Hola! pażowie, wielbłądy objuczyć!

Barabasz:

Trzeba uderzyć, po co więcej zwlekać?

Madej:

Jam wodzem waszym, stać, milczeć i czekać!

Barabasz:

Tak stać i czekać, tymczasem odjadą! napasć z nienacka i pojmować ich zdradą.

Madej:

Włos im nie spadnie, mimo twoich krzyków!

Barabasz:

I tyś Madeju wodzem rozbójników? tyś

się powinien był babą urodzić, zresztą, co ja się mam dać wodzić, nie chcesz ty, to ja dzieło skończyć muszę.

M a d e j :

Stój Barabaszu ! bo klnę się na duszę, że jeśli tylko krokiem ruszysz dalej, to ci ta pałka łeb na pół rozwali. Nie mało zbrodni popełniłem wszędzie, lecz ta ostatnia zbrodnia moja będzie, a wiem że piekłu wyprawię biesiadę.

B a r u c h :

Wodzu Madeju ! po co wszczynać zwadę ? i my do mordy nie mamy ochoty.

E z d r o n :

Mnie jakoś serce obsiadły zgryzoty, jam słyszał wszystko, co króle mówili, widziałem gwiazdę i drzę od tej chwili.

N u c h e m :

I mnie objęła niepomierzna trwoga, myślę nad sobą i lękam się Boga.

M a d e j :

Byłem was pewny, bo gdzież jest morderca, któryby nie miał odrobiny serca, i zatwardziałe w życie ludzkie godził, właśnie w tym czasie, gdy Mesjasz się zrodził. Czy to krwi ludzkiej tak bardzo pragniemy ?

Chór:

Nie, nie Madeju! nie chcemy! nie chcemy!

Madej:

Chcecie by raczył, Bóg zbrodnie darować?

Chór:

Chcemy!

Madej:

To trzeba najpierw za grzechy żałować. Wszakże Mesyas po to się narodził, aby od piekła lud swój oswobodził i szukał owiec zgubionych, tem bardziej z serca skruszonym grzesznikiem nie wzgardzi, a że nam ręce krew niewinna broczy i śmierć okropna może zajrzeć w oczy, więc do pokuty trzeba się sposobieć.

Barabasza:

Chodź, bracie Dyźmo, nie ma tu co robić.

Madej:

Dyźmo! chcesz wspólnej z nim zginąć niedoli, tyś człowiek nie zły, tylko słabej woli, to kiedyś będzie wspólnym losem waszym, że cię zawieszą na krzyż z Barabaszem, może przy śmierci Bóg cię skruszyć raczy i skruszonemu łotrowi winy mu przebaczy. Ciebie Barabasz już nie przerobię, lecz to coś powiem zapamiętaj sobie. Już piąty krzyżyk dźwigam na swym grzbiecie, imię me smutne, słynne w całym świecie, a lud powiada powszechnie i zgo-

dnie, że mi tam w piekle, za me ciężkie zbrodnie, przygotowano Madejowe łoże i nic dziwnego, to wszystko być może, lecz to ci powiem, chociaż zgrzytasz wściekle, ty na tym łóżu będziesz leżał w piek'le. A mnie zaś bracia czas się rozstać z wami. Idźcie a pracą, pokutą i łzami, zacznijcie teraz na niebo pracować.

Baruch:

Dobrze, Madeju! będziem pokutować, tyś nam był wodzem w zbójeckiej wyprawie, więc bądź nam wodzem i w życia poprawie.

Madej:

Żegnajcie bracia i bywajcie zdrowi — jakoś na sercu aż lżej człowiekowi, i oto jestem sam jeden na świecie i raz wziąć rozbrał z życiem złem skalanym. Mój Boże! mogłym innym być człowiekiem, gdy myśl zapuszczę w lata mej młodości, widzę że miałem do cnoty skłonności, lecz gdym co zbroił, rodzice nie bili tylko się śmiali a czasem chwalili, że tyle w dziecku życia i pustoty, dodając przez to do złego ochoty. I tak wciąż rosłem, przyszedł czas nauki, jam nic nie robił, tylko zbijał bruki. Nauczyciele skarżyć się poczęli, to też rodzice ze szkoły mnie wzięli, mówiąc, że mi to starczy na początek, że szkoła głupstwo, kiedy jest majątek. Potem dorósłszy z ojcem mem się skłócił, porwał za włosy i za drzwi wyrzucił, on spojrzał

smutnie i zalał się łzami, później zacząłem spory z sąsiadami, z nieporozumień wnet się wszczęła zwada jam wtedy skoczył, i zabił sąsiada. Po tem występku nie było co zwlekać, zbójca, musiałem przed sądem uciekać i tak spadałem w przepaść, złe wciąż i wciąż i wciąż rosło, ażem się rzucił w zbójckie rzemiosło, a dziś, mój Boże! serce mi się kraje, cała mi przeszłość przed oczyma staje, lecz gdy się przeszłość nie da wyrugować trzeba przynajmniej, na przyszłość pracować, i zbrodniarz dzisiaj wyciągam ramiona, tam gdzie Dziecina Boża narodzona, Ona wskroś serce skruszone przenika, wejrzy i przyjmie do łaski grzesznika.

Pasterzu! pasterzu! czy widzisz o tam, o tam!

Pasterz:

To gwiazda, tam żłóbek, dziś niebo głosiło nam.

Obaj:

O śpieszmy, Dziecię uczcić, czempredzej wszak to Zbawca Bóg nasz i Pan, sam chciał się w naszej urodzić nędzy i przyjąć biedny, biedny nasz stan. O śpieszmy więc, uczcić czempredzej to Dziecię, to Bóg nasz i Pan.

Madej:

Słyszałeś dzisiaj, jak nam niebiosą głosiły dary wielkich swych łask?

Pasterz:

Cudne to były Aniołów głosy, cudny ich
twarzy piękności blask.

Madej:

Pokój każdemu, kto dobrej woli, błogą
nam z nieba przynieśli wieść.

Pasterz:

Bóg się ku naszej skłonił niedoli, Bóg między
nami, nieśmy Mu cześć, o Boskie Dziecię,
przyjm naszą cześć!

Madej:

Pospieszmy więc, uczcić czempřędzej to
Dziecię, to Bóg nasz i Pan.

(Zasłona spada.)

V. Odsłona.

(Mędracy u Heroda)

Scena I.

Menander:

Panie najmiłościwszy, królu nasz! trzech
nieznajomi książęta przybyli z dworem swoim
i chcą się pokłonić waszej królewskiej mości.

Herod:

Mogą wejść — kto to być może! — zo-
stańcie przy moim boku, usiądźcie i bądźcie
świadkami posłuchania.

Herod:

Witajcie, sławni mężowie! świata tego, monarchowie, prawdziwie mi to oznajmicie, skąd jesteście, czego szukacie.

Królowie:

Myśmy są ze wschodnich krain, króle z Saby Madyanin, przyszliśmy, narodzonego, szukać króla żydowskiego. Pokaż nam, gdzie jest złożony, ten Królewicz narodzony, ty wiesz najlepiej o Onym, gdy rządysz żydowskim tronem.

Herod:

Ja nie miarkuję o Nim, królu nowonarodzonym, lecz zapytam się uczonych w księgach proroctw obznajmionych — Jeszcze was proszę uprzejmie mi powiedzcie, kędy albo w którym czasie ta gwiazda pokazała się.

Królowie:

Już to jest chwila nie mała, jaka się nam pokazała ta gwiazda na firmamencie, trzy ćwierci lata prawie będzie.

Menander:

Panie, najmiłościwszy królu nasz! arcykapłan Symeon i Sanedryum, przychodzą, by się pokłonić tobie, czy łaska twoja, by weszli.

Herod:

Idź, niech wejdą — co za szczęśliwa go-

dzina — hej! kapłani, powiedzcie nam, co wasi prorocy mówią o Mesyaszu, gdzie się on i z kogo ma narodzić, bo gwiazda cudna w dzień i w noc prowadzi tych tu oto królów prostą do nas drogą, mówią oni, że się zrodził w ziemi Izraela, czy wasze pismo święte zdanie to podziela?

Symeon:

Tak, królu, Zacharyasz, współnik Ageusza, wzywa, by się cieszyła każda judzka dusza, raduj się córko Syonu! wykrzyknij córko Jeruzalem! oto Król twój idzie do ciebie, On sprawiedliwy, zwycięski, On cichy dosiadł oślecia młodego, źrebięcia oślicy. Ageusz zaś zapewnia naród swój wybrany że niebawem się zjawi wszystkim pożądanym, wszelkie plemię na ziemi mocno się zatrworzy i do świątyni z stąpi chwała i pokój Boży.

Herod:

Król i Zbawca pożądanym, wsiadającym na oślicę — czytajcie dalej może, myśl uchwycę.

Kapłan II.

A Izajasz dodaje dalsze słowa wieszczce, które nam Mesyasa, bliżej kreślą jeszcze: Słuchajcie tedy domie Dawidów, Pan sam da wam znać: oto Panna pocznie i porodzi Syna a nazwią imię jego Emanuel.

Herod:

Panna porodzi Syna w domu Dawidowym
zaiste to proroctwo zaprzęta mi głowę — znów
mnie coś niepokoi w przeczuciu niepojętym
muszę zmiażdżyć to plemię Dawida z szczętem!

Kapłan III.

Micheusz znów podaje imię tego miasta,
gdzie Mesyasza zrodzi Dziewica Niewiasta. A ty
Betleem, w okręgu najmniejsze z pośród osad
judzkich, z ciebie właśnie wynijdzie wódz, dla
mnie przysły władca Izraela a wyście Jego od
początku, ode dni wieczności.

Herod:

A więc On panującym, Król z berłem na
biodrze, czekaj, wnet się przezemnie, Twe kró-
lestwo podrze. — Słyszeliście zacni królowie,
że w mieście Betleemie ma się zrodzić a wydać
ma Go judzkie plemię: I teraz w pokoju idźcie
pilnie, szukajcie to Dziecię a znalazłszy powróci-
cie, to miejsce mi oznajmicie, abym i ja mógł
pojechać a powinny pokłon oddać temu Królu
żydowskiemu w Betleem narodzonemu.

Kaspar:

Dziękujemy ci, królu Herodzie kochany, żeś
nam drogę wskazał do Pana nad pany.

Melchior:

Czyśmy znaleźli Króla, opowiemy potem,
gdy do ciebie po drodze wstąpimy z powrotem.

Baltazar:

Niech się Pan opiekuje twą zacną osobą, już idziemy, żegnaj nam, Pan niech będzie z tobą.

Herod;

Idźcie tylko szczęśliwie, niech Pan będzie z wami (do kapłanów) Zostawcie nam jeszcze słowo z Bożemi sługami — a więc Króla nowego już będziecie mieli, czy wam Go chociaż z nieba nie znieśli anieli? o Króla wam chodzi? o, wnet wam pokażę ją w krwawej powodzi! bo czem jest naród wasz cały przed obliczem, niczem, niczem.

Ha króla im się zachciewa, o króla im chodzi, ha! zadrzycie starzy i młodzi w krwi własnej powodzi, bo czy już to kto widział, jakiś żydowina rodzi się tam gdzieś w szopie, spowity w barłogi a już Go czcić zaczyna bogaty ubogi — tak bunt mi za plecyma przebiegły wróg nieci, żeby go uspokoić, każe wszystkie dzieci, jakie wydały nasze Betleemskie ziemie, wyciąć wraz i wyniszczyć, niech drży Izraela plemie! a wtedy między niemi także i to szczenię zgładzę z ziemi Judzkiej i na zawsze wypłenię.

Duch:

Smuci się Herod, każe zabić Tego, co się dziś rodzi dla świata całego, złość jego ściga betleemskie dziatki, lecz stwarza pierwsze Mę-

czenników kwiatki. — Daremne twe troski, daremne i trudy, nie znajdziesz Jezusa pozbądź się ułudy, lecz On ciebie znajdzie pomści i zwycięży, za krew niewiniałek, co na tobie ciąży.

(Zasłona spada.)

VI. Odsłona.

(U żłóbka Dzieciątka.)

Scena I.

Anieli:

Pójdźcie wy ziemianie do Betleemskiej stajnie — Witać narodzonego Zbawiciela naszego — Tu leży malutki, spowity w pieluszki — Pan nieograniczony, we żłóbku położony — Między bydłętami podłemi sługami — Chce się powitać z wami.

Pasterze:

Ej! jużemy przy Betleemie, poznaję to po nowinie — Słysząc ze stajenki anielskie piosenki.

Już stajenka otworzona aniołami napelniona — Już się tam kłaniają, Dzieciątko witają — I my bracia równo z nimi, skłonimy się aż ku ziemi, dary Mu oddamy, tak Go przywitamy.

Bartosze:

Matko wielmożna, od Ciebie można, czego kto chce, żądać, pozwól niegodnym pastuszkom

podłym, to Dziecię oglądać, boć nam o nim
wszystko prawil, Anioł gdy się u nas zjawił,
gdzie Go mamy szukać.

Marya:

Oto Go macie i oglądajcie, w tym żłóbku
ubogim, tak Go uczcijcie jako umiecie, On jest
naszym Bogiem, i Panem świata całego, Synem
Ojca przedwiecznego, i wybawcą drogim.

Bartosz:

Pośpieszcie pastuszki z piosneczki.

Chór:

Pośpieszmy pastuszki.

Bartosz:

Pośpieszmy pastuszki do stajeneczki.

Chór:

Zaśpiewajmy Dzieciątkowi, zaśpiewajmy
Jezusowi, zaśpiewajmy Dzieciątkowi.

Bartosz:

Zjawionemu na niskości, chwała Mu na
wysokości.

Chór:

Zaśpiewajmy Dzieciątkowi, zaśpiewajmy
Jezusowi, zaśpiewajmy Dzieciątkowi, zaśpiewaj-
my Jezusowi.

Witaj Jezu kochany, witaj Panie nad pany,

któryś dla nas jedynie, zstąpił z nieba na ziemi! Witaj Baranku cichy, co gładzisz świata grzechy, zgładź i nasze, prosimy, wprzód niżeli pomrzemy. Daj nam przez całe życie, darów Twoich obficie, pobłogosław sałasze, i wszystkie trzody nasze.

Ach, Ty drogi Dzieciąteczko, najśliczniejszy wielki Królewiczu, nieba ziemi i wszech rzeczy i nas ludzi jedyny Dziedzicu, my, Twoi poddani, na nędzę skazani, za grzech Adama. Dziękujemy my Twe sługi, za tak wielkie dobrodziejstwo Twoje, i żeś sobie, będąc Bogiem niezmiernym na wszechmocności Swoje, nie nierepektował, aleś się darował nam mizeraką.

Bartosz:

A teraz, skorośmy pokłon oddali, wcielonemu Bogu powinszowali, kładźmy nasze biedne dary, przyjmij od nas te ofiary, nasz drogi Jezu!

Chór:

Przynieśliśmy Ci jagniątko, owieczkę, koźlę, kurczątko, słodziutkiej śmietanki dzbanek, i bułeczkę na poranek, te dary ubogie, przyjmij Dzieciątko drogie.

Stach:

Obok ofiar i darów, Jezu drogi, ja porzucam wszystkie moje nałogi, już więcej pić nie będę, i do pracy też zasięde, wszystko złe na-

prawie. Klęcząc, ja ci u nóg Twoich, o Jezu drogi, i porzucam moje grzeszne nałogi, już więcej pić nie będę, na koszulkę zbierać będę, Dzieciątku małemu.

K u b a ;

Jeszcze Ci się raz kłaniamy, upadamy Jezu w tym żłóbeczku, złożon na sianeczku, ach, racz że nas błogosławić, przy tem od szkody wybawić naszą chudobę.

J ó z e f ;

Nenajże, Jezuniu, moja perełko, nenajże ulubione me pieścidełko, nenajże Jezuniu, nenajże, nenaj, a Ty Go Matulu w płaczu utulaj.

M a r y a :

Nenajże, piękniuchny mój Aniołeczku, nenajże, wdzięciuchny świata kwiateczku, nenajże, Jezuniu, nenajże, nenaj, łzy ludu Twojego Jezu utulaj.

J ó z e f :

Nenajże, Różyczko najozdobniejsza, nenajże, Lilijko najprzyjemniejsza, nenajże Jezuniu, nenajże nenaj, a Ty Go Matulu w płaczu utulaj.

M a r y a :

Cyt, cyt już do domu się zabierajcie, a mego Dzieciątka nie przebudzajcie, nenajże Jezuniu nenajże nenaj, prośb ludu Twojego, Jezu, wysłuchaj.

Anieli:

Gloria! gloria sanctiscimo Deo! Gloria!
gloria dulciscimo Deo!

Bartosz:

Więc nam nic już nie zostaje, tylko jeszcze
ażebyśmy śliczniuchne Dzieciątko pożegnali,
nim pójdziemy i Jego Matuchnę, i staruszka
Tego, a potem do swego pójdziemy domu.

Chór:

O, Zbawicielu nasz, Ty serca nasze znasz,
przed Tobą się wszyscy korzymy, i pokornie
Ciebie prosimy, błogosław nam nasze trzody
i szalaśże.

Tomek:

Dzięki Tobie Zbawicielu nasz drogi, i żeś
się dla nas raczył stać ubogi, i Tobie Maryo
niebieska Lilio, żeś nam grzesznym, Zbawiciela
powiła.

Warzek:

Dzięki tobie o Józefie kochany, Tobie bę-
dzie ten Synaczek podany, przyczyni się u Niego,
żeby z nas każdego raczył przyjąć do kró-
lestwa wiecznego.

Józef:

Jeżu malusienki leżysz nagusienki, płaczesz
z zimna, nie dała Ci Matuchna sukienki, Ma-

teczka Twa miła, rąbek z głowy zdjęła, i tak
biedne uwinąwszy, siankiem Cię okryła.

M a r y a :

Dziecina się kwili, lili Jezu lili, w nóżki
zimno, żłóbek twardy, stajenka się chyli. Prze-
stań płakać proszę, bo żalu nie zniosę, dosyć
już mam tej boleści, którą w sercu noszę. Jó-
zefie stareńki, daj ognia do ręki, grzać Dziecinę,
a co prędzej podpieraj stajenkę.

A n i e l i :

Gloria! gloria sanctiscimo Deo! Gloria!
gloria dulciscimo Deo!

P a ż I.

Hej Królowie ode wschodu, z darami swego
narodu, do Betleem pośpieszają i te dary z sobą
mają, tu do stajni, gdzie zrodzony Chrystus
w żłobie jest złożony, idą od Jeruzalem.

P a ż II

Na naszych Królów wschodu, to oświeciła
gwiazda Balaamowa i prowadziła; w Jeruzalem
pytali, od kapłanów poznali, iż Jezus w tem
żłóbeczku jest złożony.

P a ż III.

Patrz, jak Marya zalewa się łzami, gdy
Dziecię zziębłe tuli pieluszkami, o siano, siano,
siano, jak lilija, na którym kładzie Jezusa Marya.

Marya:

Któż tu nie truchleje, któż tu nie zdre-
twieje, widząc takie wielkie rzeczy łzami się
nie zleje. Już i obcy znają, to Dziecię szukają,
i za Jego poniżenie chwałę Mu oddają.

Anieli:

Gloria! gloria sanctissimo Deo! Gloria!
gloria dulcissimo Deo!

Królowie:

My ze wschodu monarchowie śpiesznie tu
dążymy, i po dalekiej podróży, uczyć Dziecię
chcemy. Choć On nie dźwiga korony ni w bisiór
odziany, przed nim w proch się korzą trony bo
On Pan nad pany.

Kaspar-

Ja Kaspar, tam z tego końca, gdzie naj-
większy upał słońca, oddaję Ci złoto darem, co
oznacza, żeś jest Królem, i niskie ukłony, Synu
Boży zrodzony.

Melchior:

Ja Melchior, z Madyanin, przynoszę z da-
lekich krajin, stamtąd gdzie wychodzi słońce
to kadzidło woniejące, oznacza to Bóstwo Twoje
i człowieczeństwo.

Baltazar:

A ja, z Saby królem starym, nazwano mnie

Baltyzarem, oddaję Ci gorzką mirę, co oznacza Kalwaryę, i niskie ukłony, Królu nowo zrodzony.

Paziowie:

Wielcy, szczęśliwi Królowie! któż wam nie zadości, cóż my mamy, kto nam powie, tylko w serc miłości.

Królowie:

Ot, jak czynimy Królowie, dajcie dar troisty, modły, pracę, nieście w dani, i żar serca czysty.

Anieli:

Gloria! gloria sanctissimo Deo! Gloria! gloria dulcissimo Deo!

Pasterze!

Przychodzim znowu, przychodzim znowu, pożegnać Jezusa. Pana nad pany, uwielbić Chrystusa. Chrystus się rodzi, nas oswobodzi, pasterze grają, króle witają, ptaszęta śpiewają, bydłatka kłękają, cuda, cuda ogłaszają. Bądźże pochwalon, dziś nasz wieczny Panie, który złożony, w żłobie tym na ścianie, Chrystus się...

Chór:

Ach ubogi żłobie, cóż ja widzę w tobie, droższy widok, niż ma niebo, w maleńkiej Osobie. Zbawicielu drogi, ach jakżeś ubogi, opuściłeś śliczne niebo, obrałeś barłogi. Zmiłuj się

nad nami, obmyj z grzechów łzami. i przyjmij serca skruszone, które Ci składamy.

Królowie:

I my z serca ochotnego, w dzień narodzenia Twojego, dajemy Ci dzięki, śpiewając piosenki, z pastuszkami Betleemskimi i z chórami Anielskimi, Tobie się kłaniamy, pokornie błagamy, przyjdź w te chwalebne gody, do serc naszych gospody, będziemy mieć z Tobą Panie dosyć wygody, a po śmierci zaś daj, byśmy Ciebie, z pastuszkami wraz chwalili w niebie, I cieszyli z Tobą samym aż na wieki wieków, Amen.

Chór:

Pełna światłości, pełna litości, słodka Panno Marya! Matko kochana, Niepokalana, módl się za nami, czego pragniemy, przez Cię prosimy, módl się za nami.

Pasterze:

Hola, pastuszkowie, czerstwi wałaszkowie, na te chwalebne gody wracajmy się do tej trzody.

Królowie:

Jużeśmy widzieli, czegośmy pragnęli, Boga w ludzkiej osobie, położonego w żłobie.

Pasterze:

Teraz sobie w koło, podskoczmy wesoło,
niech się nacieszy dusza, z narodzenia Jezusa.

Chór:

Wam wszystkim społecznie, życzymy serdecznie, w dzień narodzenia Jego, szczęścia zdrowia czerstwego. Niech się wam rozwija, jak śliczna lilija, i jako piękne róże, błogosławieństwo Boże!

A po doczesności, w niebieskiej radości,
żebyście z Chrystusem Panem, mogli się cieszyć! Amen.

(Zasłona spada.)

